

Marek Wawrzekiewicz – ceniony poeta, dziennikarz, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, bywalec corocznego Festiwalu Poetyckiego w Śremie w ramach Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu

Warto przypomnieć

z Markiem Wawrzekiewiczem rozmawia Adam Lewandowski

Adam Lewandowski: – Marku, pozwolisz, że tak się do Ciebie zwrócę: nie mogłem zliczyć książek Twojego autorstwa?

Marek Wawrzekiewicz: – Ja też nie liczę. Ale gdyby uwzględnić antologie autorskie (tzn. mój wybór, wstępy i posłowania (ewentualnie przekłady w przypadku antologii poezji obcej)) oraz moje książki wydane w Macedonii, Serbii, Rosji, Ukrainie i w Chinach – ta ostatnia w nakładzie 110 tysięcy egzemplarzy – to pewnie zbiera się tego 50.

– Kiedy debiutowałeś?

W połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nietypowo, bo nie w prasie, a w radiu. Debiut litościwie przykrył kurz zapomnienia, pamiętam, że wiersze były uporne.

– A kiedy ukazała się pierwsza oficjalna książka?

– W roku 1960 Wydawnictwo Łódzkie wydało moje „Malowanie na piasku”. Redaktor, poeta, Tadeusz Chrościelewski, z którym potem wiele lat się przyjaźniłem, bezbłędnie wybrał wiersze najgorsze. Stanisław Czernik nazwał ten tomik „neostaffizmem”, co pewnie nie było pochlebne. A wiersze odrzucone wyszły w tomiku „Orzech i nimfa”. W „Czytelniku”, a to była poetycka nobilitacja.

– Masz wiele nagród literackich, orderów, wyróżnień – które cenisz najbardziej?

– W ostatnich latach często zasiadam w różnych jury przyznającej różne nagrody literackie. Powoduje mną nie tylko niska żądza pieniędzy, ale przede wszystkim nadzieja, że dokonam jakiegoś odkrycia, że coś mnie olśni. Rzadko, bo rzadko, ale to jednak się zdarza. A moje nagrody? Jestem laureatem nagród im. Reymonta, Norwida, Słowackiego, Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy. Są ważne, ale z perspektywy czasu często wspominam szczególnie dwie. W roku 1958 wygrałem turniej jednego wiersza w czasie Festiwalu Młodej Poezji Polskiej w Poznaniu, pokonując prawie 70. poetów ze ścisłej czołówki polskiej. Trzecią nagrodę otrzymał wówczas wspaniały poeta, Krzysztof Gąsiorowski, z którym przyjaźniłem się przeszło pół wieku, aż do jego śmierci. A w połowie lat sześćdziesiątych wraz z kompozytorem Czesławem Majewskim wygraliśmy

ogólnopolski konkurs na piosenkę patriotyczną. Honorarium było ważne, ale ważniejsze było to, że tę nagrodę wręczał nam Jerzy Wasowski.

– Wiele o Twojej twórczości, polskim literackim świecie można się dowiedzieć z książki *Nie minęło...* Moim zdaniem jedna z najlepszych książek, które ukazały się w 2023 roku. Rozumiem, że to tylko opis niewielkiej części Twoich doświadczeń?

– Rzeczywiście, spotykam się z bardzo pochlebnymi opiniami na temat tej książki – ponad oczekiwania. Ona wpisuje się w nurt moich książek wspomnieniowych – przedtem wyszły dwie takie. Piszę w nich o zdarzeniach, których byłem świadkiem i uczestnikiem. Piszę o ludziach, z którymi los mnie zetknął (za co losowi jestem wdzięczny), a którzy są ważni dla polskiej literatury i kultury. Niestety, dla młodszych pokoleń ich nazwiska i dzieła są nieznane. Uważam za swój obowiązek przypomnienie o nich. Ci młodszy, dzisiejsi, często nie zdają sobie sprawy, nie są świadomi, że ich twórczość wyrosła na glebie, którą tamci użyźnili. Okazuje się, że nie wszystko napisałem, ciągle wracam pamięcią do przeszłości, więc niewykluczone, że jeszcze nie skończyłem...

– Uwielbiam Twoje opowieści dotyczące życia literackiego świata z lat sześćdziesiątych, czy siedemdziesiątych. Które doświadczenia, z którym literatem tego okresu, uważasz za najważniejsze, za najbardziej ilustrujące tamten okres?

– Jestem warszawiakiem, ale powojenne losy rzuciły moją rodzinę na Ziemię Łódzką. W Łodzi mieszkam 17 lat, studiowałem, pracowałem jako dziennikarz, w Łodzi publikowałem wiersze. To miasto w tych czasach było ważnym ośrodkiem literackim. Poznałem się, kolego wałem, przyjaźniłem z wieloma prozaikami i poetami, od nich uczyłem się literatury. Ale jednocześnie, ponieważ publikowałem już w pismach ogólnopolskich, coraz częściej bywałem w Warszawie. To był czas pokolenia Współczesności i mojej znajomości z Grochowiakiem, Śliwonikiem, Drozdowskim i innymi. A kiedy wypączkowało Orientacja Poetycka HYBRYDY, wsiąknę w nią, zaprzyjaźniłem się z Gąsiorowskim, Górzańskim, Jerzyną, Żernickim, Waśkiewiczem, Stachurą. Rozmawialiśmy godzinami o poezji, co było zapładniające, kształtujące i pomagające w szukaniu własnej drogi poetyckiej.



Od lewej: Andrzej Walter, Adam Lewandowski, Marek Wawrzekiewicz i Andrzej Dębowski